

# Na święto Edukacji Narodowej



## Zrywam kartki

## Z kalendarza

Człowiek starszy żyje przeważnie wspomnieniami. Dzieciństwo, młodość postrzępione jak obłoki przegania wiatr. Z mroku wylaniają się sylwetki, twarze, uśmiechy, gesty... Obracają się jak kukielki, aby zaraz odpłynąć w nieznanne. Słowa brzmią, zamierzają i znów natężenie ich rośnie, stają się coraz wyraźniejsze. Słyszę nawet oddech rozmawiających.

Dom, rodzina, mama, ojciec, siostra. Mrok gęstnieje, aby po chwili przerzedzić się, rozjaśnić i opaść jak zwiewna lekka pajęczyna.

Świder 1922 rok. Stawiam klocki w piasku. Kombinuję coś, spieram się z kimś w duchu. Nagle widzę znajomą postać. Szybkie, energiczne kroki, torebka w rękę - "Mama, mama..." Przerwywam zabawę. Biegnę jak mogę najszybciej. Wpadam w jej objęcia, czuję znajomy oddech, słyszę słowa, staram się je uporządkować w pamięci. Matka wróciła z Otwocka - ze szkoły. Uśmiecha się "Wiesz, dziś moje urodziny, mam już 39 lat". Wypowiada to bez goryczy i smutku, jak zwykłą informację, którą ujawnia synowi. Trzydzieści dziewięć lat! A ja niedawno obchodziłem osiemdziesiąte pierwsze urodziny. Nie doczekała mojego wieku. Nie doznała starości, odeszła na jej progu.

Nie mogę zasnąć, jestem znów wśród mojej rodziny. Ojciec coś pisze,

siostra odrabia lekcje, matka jak zwykle zagiębiona w lekturze Larousse'a, ja czytam "Przegląd Sportowy". Pograżam się znów w strzępkach bezładnych wspomnień, które nie mają chronologii ani zwartości, płyną i nikną, aby się znów ukazać...

Szkoła, koleżanki, koledzy. Otwock, dokąd przenieśliśmy się w 1925 roku. Znam dobrze jego ulice, pensjonaty, sklepy, kawiarnie. Chłopcy idą z tacami na głowach, widać ciastka i napis "F. Adamkiewicz". Wszystko swojskie, znajome. Szkoła potocznie nazywana "Budą". Nie przeszkadza, że ochrzcziliśmy ją tak brzydko. Była nam bliska. Wracaliśmy do niej często myślą. Omawialiśmy z zapalem i przejęciem wydarzenia, które tam zachodziły.

Dziś klasówka z polskiego. Gorączkowe dyskusje, przepytywania. Trzeba się upewnić, sprawdzić swoją wiedzę choćby w ostatniej chwili, a nuż to pomoże...

Rozlega się dzwonek. Wszyscy biegną do swoich klas. Zaraz wejdą profesorowie z dziennikami pod pachą. Siedzę z Rolandem Weisbergiem - nie zmieniam kumpła. Stanowimy zgodną parę od pierwszej klasy do matury.

"Panie doktorze" słyszę czyjś głos, ktoś zwraca się do niego. Tak, tak do niego. Nie pomyliłem się. Roland został lekarzem. Po wojnie wyemigrował do Izraela. Zmarł tam po kilku latach na raka.

Marysia, ładna szatynka, moja sympatia. Na lekcjach pisałem do niej liściki w brulionie, czekając z niecierpliwością na odpowiedź.

Otwock... serce bije mocno. Pamięć podsuwa mi urywek mego dawnego wiersza:

*"I porzucę też sprawy domowe  
i bliskie*

*Krajobrazy warszawskie,  
podwarszawskie blocka,  
Namiętności ludzkie.*

*nikczemne i niskie*

*I te szare ulice mojego Otwocka..."*

Nieprawda. Nie porzucę ich nigdy. Trwać będą we mnie do końca moich dni. Nie umiałbym żyć bez nich... "Calek, co zadane z matmy?" Nieodzwonny telefon do Perechodnika, późniejszego autora przejmującej książki "Czy ja jestem mordercą?"

Plączą się obrazy, nakładają jedne na drugie. Matka cytuje mi myśl Marka Aureliusza. Pragnie bym przyswoił ją sobie na zawsze: "Trzeba tak pracować, jakby życie było wieczne i tak żyć, żeby być zawsze przygotowanym do śmierci". Łatwiej mogłem to zapamiętać niż zrealizować...

Płyną znów twarze tak dobrze mi znane, uruchomione jak na taśmie filmu. Czas kręci korbę...

Dyrektor Łańcucki (imienia nie

pamiętam). Wśród młodzieży krążyło o nim wiele zabawnych historyjek. Podobno tropił z psem, niegroźnym zresztą, wagarowiczów przeszukując chaszcze otwockie. Karał winnych bardzo łagodnie, przeważnie upomnieniami. Po nim przyszły lata trzydzieste, gdy dyrektorował nam Stanisław Izdebski, później jego żona Janina. Wreszcie przez krótki czas funkcję tę sprawował Jan Paulus. Dowcipny błyskotliwy stary kawaler lubiący pograć na wyścigach na Służewcu, zresztą bez finansowych sukcesów. Pożyczył kiedyś od mojej ciotki jakąś sumę pieniędzy; gdy upomniała się o ich zwrot oznajmił: "Przeegraliśmy pani Aniu..." Oczywiście oddał dług, a jego dowcip rozweselał nieraz naszą rodzinę.

Z nauczycieli w trzydziestych latach zakotwiczyli się na stałe w naszej szkole: pani Natalia Warpachowska późniejsza Adamska - germanistka, Franciszek Adamski - wykładowca łaciny, Jan Marcinkiewicz - historii, Antoni Wawrzynowicz - polskiego, zamordowany później, jak wielu oficerów polskich, w Katyniu. Z dawniejszych pedagogów zostali: matematyk Leon Błażejewicz, poświęcający bezinteresownie wiele godzin ósmoklasistom. Wdrażał ich dodatkowo przed maturą w tajniki nie przez wszystkich lubianego przedmiotu. Francuski wykladała moja matka powszechnie nazywana "Madame". Trudno mi pisać o niej, była zbyt bliska dla mnie i kochana. Pamiętam jej sylwetkę pochyloną nad zeszytami wypracowań czy klasówek. Stawiała oceny nie zaglądając przedtem, kto jest autorem pracy, czy napisał ją dobry czy zły uczeń. W ten sposób chciała uniknąć sugestii i możliwie jak najsprawiedliwiej postawić stopień. Moja matka lubiła młodzież, chętnie rozmawiała z nią, aby lepiej i głębiej poznać, czego dorastające pokolenie oczekuje od życia. Miała łatwy dostęp do młodych nie tylko jako pedagog w szkole, ale i poprzez koleżanki i kolegów mojej siostry Kseni i moich.

Wojna, konspiracja - przez nasze mieszkanie przewinęło się wielu ludzi szukających chwilowego azylu. Trafili do nas moi koledzy z konspiracyjnego Uniwersytetu, znajomi walczący w szeregach AK. Znalazły też schronienie na strychu naszego mieszkania dwie Żydówki - matka z córką, przed dalszym wyjazdem do Warszawy.

Tak krążyła sztafeta pomocy potrzebującym. Chroniliśmy też zakazane przedmioty. Radio przemieszczało się do nas i od nas, gazetki, skrypty uniwersyteckie, adresy wykładów. Wszystko gromadziliśmy w jednym ogólnie dostępnym i wiadomym miejscu, aby mogło w każdej chwili zostać zniszczone.

Przeżywalimy też dni napięć, gdy mój ojciec został wzięty w charakterze zakładnika w odwecie za złożone przez kogoś kwiaty przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Nie pamiętam, czy sprawcę tego patriotycznego czynu znalazła niemiecka policja, wiem jedynie, że wszyscy zakładnicy zostali zwolnieni.

Personifikacją gestapo w Otwocku był Schlicht. Krążył przeważnie pijany po mieście i węszył, czy nie nastąpiło gdzieś



nic takiego, co wymagałoby jego zbójceckiej interwencji. Ludzki hycel zabijał bez chwili namysłu przemykających się chyłkiem Żydów.

Mama - czynna, energiczna, nie opuszczał jej optymizm nawet po klęsce ukochanej przez nią Francji, gdy mrok ogarnął całą Polskę. Ojciec przeżywał rozterkę - czy doczeka końca wojny. Dokuczalo mu serce, angina pectoris.

Matka obok swych zwykłych szkolnych zajęć sprawowała jeszcze stałą funkcję jego sekretarki, przepisując na maszynie pisma procesowe, pozwy, odwołania; cały dzień miała wypełniony pracą. Siostra moja była we Francji. Jedyną łączność z nią mieliśmy tylko za pośrednictwem listów.

Zycie, mimo codziennej udręki i obaw, trwało dalej. W szkole średniej uczennice i uczniowie słuchali wykładów, pisali klasówki, przechodząc pod koniec roku z klasy do klasy.

Lekcje, podobnie jak matura, odbywały się między innymi w naszym mieszkaniu. Przebieg ich miał przypominać czasy przedwojenne tak, aby młodzież niezależnie od nauki przyswajała sobie istotne zalety charakteru i wychowania dawnego ucznia. Czynności szkolne odbywały się zgodnie z planem. Egzamin dojrzałości poprzedzało odczytanie tematów przywiezionych z Warszawy. Dyrektor Jan Głowczyński i

profesorowie nieraz uspokojali rozgorączkowanych abiturientów. Na ogół panowała więc powaga. Nieraz jednak wkraadał się niepokój, dolatywał jakiś hałas z zewnątrz. Kto tam? Co to? Ukradkiem rzucane spojrzenia na drzwi, czy ktoś niepowołany nie otworzy ich nagle.

Powoli okupacja niemiecka odchodziła. Wtargnęła do Polski nowa rzeczywistość, a z nią na krótko do życia mojej matki Lueyna Hercówna, maturzystka otwocka z 1935 roku. Miła, przystojna, wesoła. Nie zajmowała się wprawdzie przed wojną polityką, ale nie ukrywała, że wierzy w komunistyczną przyszłość Polski. To trwało do 1939 r. do momentu, gdy zetknęła się we Lwowie z sowiecką codziennością...

Wróciła do Polski w 1944 r. w mundurze podporucznika Wojsk Polskich, politycznie odmieniona.

Odszukała w Otwocku moją matkę, której powierzyła swoje rozczarowanie. Opowiedziała, co zobaczyła w Związku Radzieckim. Była szczerą, nie ukrywała więc prawdy.

Po miesiącu od tej rozmowy została śmiertelnie ranna podczas ataku żołnierzy I Armii Polskiej, którzy szli z pomocą walczącym powstańcom Warszawy. Zginęła śmiercią bohaterską budząc powszechny żal wśród ludzi, którzy ją znali.

Moja matka nie bała się bombardowań.

Bomby spadające na Otwock przyjmowała bez paniki. "Jestem fatalistką" mawiała, "Od swego losu nikt nie ucieknie". Dościsnął i ją. Matka jadąc do mnie ciężarówką w kierunku Lublina, zamieniła się miejscami z jakąś panią. Wkrótce nastąpiła kraksa. Ta pani ocalała. Moją matkę przewieziono do szpitala, w którym zmarła w kilka godzin po wypadku.

Zaczęła się moja samotna egzystencja. Świadomość, że nikt nie powie mi już nigdy "synku", a ja nie odwzajemnię się słowem "mamo" zubożyła mnie. Zostałem bowiem biedniejszy o głęboką treść tych pojęć. Matka moja stała się wspomnieniem, które nieraz przywołuję w pamięci, wypełniając lukę, która łączy moją teraźniejszość z przeszłością.

*Do matki*

*Mikołaj Zemel*

*Twoich dłoni szukam  
ciepłych jak dzieciństwo,  
Twojego wzroku  
i czułości.*

*Za cieniem Twoim idę -  
już tyle lat*

*smutnych - jak Twoje milczenie...*

*Mikołaj Zemel*



Mam przyjemność w imieniu  
Zarządu Oddziału ZNP oraz własnym  
złożyć wszystkim pracownikom  
oświaty otwockiej najserdeczniejsze życzenia  
z okazji

### **Dnia Edukacji Narodowej.**

Życzę pomyślności w życiu osobistym i wiele  
satysfakcji z wykonywanej pracy,  
a koleżankom i kolegom,  
którzy odeszli na zasłużoną emeryturę - zdrowia  
oraz pogodnych dni.

Prezes  
Zarządu Oddziału ZNP  
w Otwocku  
mgr Ludwik Kielczewski

Serdecznie dziękując  
za dotychczasową pełną poświęcenia  
i wytrwałości pracę z dziećmi i młodzieżą,  
z okazji

### **DNIA EDUKACJI NARODOWEJ**

wszystkim pracownikom Otwockiej Oświaty  
życzymy dużo satysfakcji i wiele radości  
w życiu osobistym i zawodowym.

Komitet Organizacyjny  
uroczystych obchodów:  
Grzegorz Budyta, Elżbieta Jaworska,  
Ludwik Kielczewski, Wiesław Miłkowski,  
Jacek Myszowski i Robert Rataj.

## **"Czym jest prawdziwa miłość?"**

*Czym jest prawdziwa miłość?  
Kto zgadnie?*

*a może już ktoś wie  
i odpowie  
wiem, wiem*

*Dla jednych jest stałością,  
dla drugich złudzeniem,  
dla wielu cierpieniem,  
a dla mnie*

*dla mnie jest wartością  
która wyraża  
szacunek do życia,  
poszanowanie godności ludzkiej,  
bohaterstwo.*



## **"Moja Rodzina"**

*Moja rodzina to "świątynia",  
To dom modlitwy  
Modlitwa jest naszym życiem  
Nasze życie jest modlitwą.  
W rodzinie znajdujemy radości  
W rodzinie poznajemy moc  
prawdziwej miłości.*

*Mirka Gajewska*